

W dzieciństwie byłem świadkiem egzekucji krwawej,
Która była efektem sprawy dość poważnej.
Zacząło się to od nowego wielbnego,
Który zaczął urzędować w Imię Świętego.

W międzyczasie wydarzyła się rzecz straszliwa.
Długo nie wiadomo czyja to była wina.
Wracałem ja z siostrą do wsi nocnym pociągiem.
Uchylone okno darzyło nas przeciągiem.
Moja siostra rączkę za okno wystawiała
I też, co jakiś czas, się do mnie przytulała.
Nagle rozległ się głośny wrzask na cały przedział.
Nikt z podróżujących się tego nie spodziewał.
Z ręki mej siostry małej sterczał kikut krwawy,
A co najgorsze, nie wyglądał na urwany.
Oględziny wykazały staranne cięcie,
Zatem dziecko nie urwało ręki na pręcie.

Nie mogłem pozbierać się po tychże widokach.
Zacząłem szukać pomocy w kościelnych progach.
Nowy wielbny obdarzył mnie swą rozmową,
A także spowiedzią przed swoją mądrą głową.
Farosz zachowywał się jednak dziwnie,
Chociaż początkowo myślałem że niewinnie.

Gdy tylko była okazja mnie obejmował.
Jak raz w upale prawie do naga się rozebrał,
Uciekłem prosto do domu w popłochu.
Ojciec nie uwierzył w to, co stało się w lochu
I złał mnie pasem za ten antyklerykalizm.
Cechował go bowiem szczery fundamentalizm.

Za tydzień wieść obiegła kolejna tragedia.
Współcześnie na pewno zjawilyby się media.
Znowu dzieci straciły we śnie swe kończyny.
Tym razem był to chłopiec i dwie dziewczyny.
Szaleniec grasuje więc w naszej okolicy!
Jakiś wariat poluje na rączki dziewicy!

Wtedy z pomocą przyszli moi przyjaciele,
Którym zawdzięcza się w tej sprawie bardzo wiele.
Od początku wielebnego podejrzewali
I wnikliwie cały kościół obserwowali.
Którejś nocy, po kilku piwach na odwagę,
Urządzili w końcu prawdziwą maskaradę.
Przebrali się za zakonnice i wtargnęli.
Po kolei do każdej salki zaglądnęli.
Znaleźli klechę na najniższej kondygnacji.
Nie poprzestał farosz na zwyczajnej libacji.
Znalazły się kończyny. To, co z nimi broił,
Nie nadaje się do opisanie – dochodził.

Nie minął kwadrans, a zbudziła się wieś cała.
Z widłami i pochodniami już się zbliżała.
Czas wypędzić tego proroka fałszywego,
Który to udaje człowieka pobożnego.
Krótka obława zakończyła się sukcesem.
Ku przestrodze historia odbiła się echem.
Najpierw wielebnego publicznie rozebrano,
A potem ciężko i dotkliwie wychłostano.
Gdy leżał we krwi, egzekucja już czekała.
Metoda kary śmierci była bardzo śmiała.
Wzięto pień brzozy i końcówkę zaostrzono,
A skazanego wielebnego rozkraczono.
Wlec go zaczęły najsilniejsze we wsi konie.
Świt rozpoczął widok, jak jego ciało płonie.
Nabity na pal konał w mękach długo dosyć.
Wiejski lincz zazwyczaj nie dawał ludziom pożyć.

Trup klechy ku przestrodze zawisł przed kościołem.
Mój ojciec już nigdy nie nazwał mnie matolem.
„Przepraszam cię synu za lanie niepotrzebne.
Teraz ci już ufam. Ze wstydu chyba zwiędnę.”
Rzekł ojciec, po czym chwycił pas i zdjął koszulę.
Następnie, sam siebie chlaszcząc, raczył się bólem.
Nie chciałem wcale tak! Nie mogłem go powstrzymać!
Lał się nim szybciej, niż mogłem go przytrzymywać.

Farosz poniósł jednak konsekwencje największe.

Za takie zbrodnie czekały kary najcięższe.

Jego następcą godnie nauczał chrześcijaństwa

Oraz powstrzymywał się nawet od pijaństwa.

Tak oto właśnie radzono sobie w czasach pradawnych.

Teraz znajdzie się zawsze grupa ludzi „ważnych”,

Którzy to uchronią przed sądem winowajcę

I nie będzie on musiał nawet siedzieć w klatce.

Czy należy zatem do starych metod powrócić?

Niekoniecznie – wystarczy tych „ważnych” nawrócić.

Złe są w Polsce drogi, złe i mosty.

Źle jest w Polsce ludziom, bo nie ma tu chłosty.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 03.10.2018 19:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.